

Kazimierz Krajewski, Tomasz Łabuszewski, OBEP Warszawa

„ŻOŁNIERZE WYKLĘCI” O SWEJ WALCE

*Nie trzeba więcej, nie trzeba nadziei,
Potrzebny tylko jeden krzyk Rejtana,
Czasem potrzebna jedna śmierć Okrzei,
Choćaby bitwa była już przegrana,
I sztandar w prochu, choćby go deptali,
Ktoś jeszcze zginął, więc walka trwa dalej*
Marian Hemar

Historia powojennego zbrojnego podziemia niepodległościowego, pierwszego przeciwnika komunistycznego reżimu w Polsce, często kojarzy się przede wszystkim z represjami sowieckiej i polskiej bezpieki ukierunkowanymi na fizyczne wyniszczenie politycznego przeciwnika, a także – niestety – z narzuconym przez peerelowską propagandę obrazem walk bratobójczych oraz dramatycznych wyborów dokonywanych przez kilkuset tysięcy grup niepodległościowych konspiratorów skupionych w AK i NSZ-NZW.

Do wizji tej mocno przyłgnęły ukute niegdyś przez komunistów stereotypy mówiące o rzekomym „pańskim” wymiarze społecznym owego podziemia, o jego postępującym wyalienowaniu ze społeczeństwa, demoralizacji, okrucieństwie i bezsensownej w gruncie rzeczy walce. Walce, która nawet dla ludzi o ograniczonych horyzontach miała jawić się jako straceńcza batalia, której głównym motywem był – w domyśle – brak gotowości do zalegalizowania się i „normalnego życia” w tzw. demokratycznej Polsce. Funkcje społeczne partyzantki – biorące się z samego istnienia zorganizowanego oporu – niekiedy do dziś są sprowadzane do dyskusji o skali ofiar i represji, jakie mieli poprzez swoją działalność powodować „leśni”. Represji, które dotyczyły w znaczącej mierze Bogu ducha winnych spokojnych obywateli. W tak wykreowanej, propagandowej wizji kwestia „winy” miała obciążać przede wszystkim właśnie podziemie, podczas gdy w rzeczywistości masowe represje i bez jego działalności nieuchronnie musiałyby dotknąć – i dotyczyły – szerokie kręgi społeczeństwa (w związku z kolektywizacją, walką z Kościołem, zwalczaniem środowisk niepodległościowych z okresu okupacji niemieckiej i wszelkich środowisk uznanych za wrogie wobec systemu komunistycznego oraz z powodu realizowania kolejnych utopijnych zamierzeń „władzy nieludzkiej”). Odpowiedzialność PPR-PZPR i jej zbrojnego ramienia – „bezpieki” – za dokonane zbrodnie pozostawała w ten sposób ukryta w głębokim cieniu i jeśli nawet o niej mówiono lub pisano, to sprowadzała się do, jak to enigmatycznie określano, „wypaczeń”. Ujęcie takie sugerowało, że władza była dobra, tylko realizacja jej założeń programowych uległa pewnemu zniekształceniu, co jest świadomym fałszerstwem uprawianym przez lata nie tylko przez propagandyistów, ale i historyków doby PRL.

Brak gotowości do zaakceptowania faktów oczywistych – tj. zaistnienia na terenie Polski niesuwerennego reżimu totalitarnego – bardzo często wiązany był też z twierdzeniem o fak-

tycznym braku legitymizacji – po rozwiązaniu AK – do kontynuowania działalności konspiracyjnej, zwłaszcza w jej najbardziej drastycznych wymiarach, tj. walce zbrojnej. Dyskusje wokół zaprezentowanych problemów, poza oczywistą kwestią złożoności spraw jednostkowych, pośrednio lub w sposób oczywisty zmierzały i zmierzają niestety w niektórych przypadkach nadal do dezawuowania dorobku podziemia zbrojnego na drodze odzyskiwania przez Polskę niepodległości lub też do zakwestionowania jego roli jako nośnika tradycji patriotycznych. Zwłaszcza że w przeciwieństwie do środowisk wiązanych z kolejnymi „polskimi miesiącami” – zbiorowość żołnierzy powojennego podziemia w wielu przypadkach nadal nie doczekała się należytego spopularyzowania i oddania należnego im miejsca. Widoczny jest tu zwłaszcza brak zainteresowania środowisk opiniotwórczych, ludzi kultury i sztuki. W znacznym stopniu świadomość roli i miejsca powojennego podziemia na mapie zjawisk niepodległościowych w powojennej Polsce, a także pamięć o nim, nadal pozostaje udziałem w pierwszym rzędzie samych żołnierzy owego podziemia, ich rodzin oraz zbiorowości lokalnych, które były aktywnymi – lub też jedynie biernymi świadkami ich heroicznej walki. W tym wypadku możemy z przekonaniem mówić jednak o zjawisku trwałym, wielopokoleniowym i co najważniejsze świadomym. Jego pozycja wynikała przed wszystkim z faktu, że oddziały leśne – wbrew dawnym twierdzeniom – nie stanowiły wyizolowanej grupy straceńców lub osób zdesperowanych i nieprzystosowanych do cywilnego życia, ale przeciwnie – z powodzeniem można uznać je za emanację dążeń i postaw społeczności, z których się wywodziły.

Zakorzenie społeczne

Konstatacja ta, powiązana ściśle ze składem społecznym podziemia, nadawała mu cechę niezwykłą – pomimo represji – cechę trwałości. Jak bowiem pokazują cząstkowe ustalenia bezpieczeństwa, a także badania historyków z ostatnich lat, blisko 90 proc. żołnierzy oddziałów leśnych rekrutowało się spośród warstw mających stanowić oparcie dla nowego ustroju – tzn. chłopów i robotników, w przypadku chłopów zaś – co ciekawe – większość klasyfikowana była nie w kategorii „kułackiej”, ale średniorolnej lub nawet „biedniackiej”. „U nas we wsi – relacjonowała po latach jedna ze współpracowniczek kpt. Kazimierza Kamińskiego »Huzara« – generalnie społeczeństwo było za partyzantami. Chłopi uważali ich za swych obrońców. Słyszałam, jak chłopcy opowiadali, że gdy w jakiejś wiosce milicja zaczęła zbierać zboże na kontyngent, to wkroczyli do akcji i przegnali ich. [...] Lasu partyzanci też pilnowali – nie dawali ciąć chłopom”.

To właśnie owo utożsamianie się z konspiracją niepodległościową znacznych kręgów „społeczeństwa prowincjonalnego” legitymizowało tę działalność, nadając jej – wbrew centralnym decyzjom politycznym – rangę działań organów niepodległego Państwa Polskiego. W kreślonych na bieżąco pamiętnikach jeden z dowódców poakowskich na Lubelszczyźnie, Zdzisław Broński „Uskok” pisał: „Ludzie na gwałt szukali sprawiedliwości i opieki, a grupa pozostająca pod moim kierownictwem była zasypywana mnóstwem najrozmaitszych spraw z różnych terenów. Aby pohamować rozszerzającą się samowolę i ratować sławę partyzantów, zmuszeni byliśmy do strzelania groźniejszych opryszków. Wykonywało się to z bólem serca, bo najczęściej osobnik taki mógłby być pożyteczną jednostką, gdyby nie owe istniejące podle warunki sprzyjające przestępczości”. Podobne konstatacje, mówiące o bardzo bliskich związkach oddziałów leśnych z „terenem”, widoczne są w dokumentacji wielu dowódców. W liście z marca 1948 r. jeden z nich – kpt. Władysław Łukasiuk „Młot” – pisał do swego przełożonego z wcześniejszego okresu, Lucjana Minkiewicza „Wiktora”: „Nie przypuszczasz nawet, ile rzucili na nas wojska (KBW), ale wierzę teraz mocno, że walczyliśmy za dobrą

sprawę, bo Pan Bóg Witeczku z nami i wyprowadza nas stale z najgorszych i krytycznych sytuacji. Ile wojska i sprzętu rzucili przeciwko nam, to naprawdę nie do uwierzenia – i co z tego? Uderzają stale w próżnię i mszczą się na bezbronnej ludności cywilnej w straszliwy sposób terroryzując ją. [...] Ja wyciągnąłem z tego wszystkiego wniosek, że oddział zbrojny cieszący się zaufaniem w szerokich masach społeczeństwa jest nie do pokonania, gdyż będzie zdolny uniknąć większych ciosów”.

Rola symboliczna

W miarę postępujących represji i gwałtownie kurczącego się stanu posiadania powojennej konspiracji niepodległościowej, jej rola – z pozycji praktycznej i funkcjonalnej – nabierać zaczęła cech symbolicznych. Wykonywane przez nieliczne już oddziały podziemia akcje odwetowe, wymierzone czy to w agenturę, czy też w funkcjonariuszy resortu bezpieczeństwa, nie miały już – z punktu widzenia ochrony ludności przed represjami – większego znaczenia. Znaczenie miał jednak sam fakt trwania oddziałów, ich oporu – będącego następstwem nadal konsekwentnie wrogiej wobec komunistycznych władz postawy znacznej części społeczeństwa. To właśnie nabycie przez partyzantkę, zwłaszcza tę działającą po 1947 r., cech symbolicznych skłaniało ludzi do przechowania w pamięci świadectw mówiących o miejscach śmierci ostatnich leśnych – zakopywanych przez bezpiekę w przydrożnych rowach – bez krzyży, pogrzebów – pozornie tylko pogrążonych w historycznym niebycie.

Z symboliką tego rodzaju spotkać się może i historyk badający zasoby archiwalne – w jednym z zespołów akt dotyczących rozpracowania działającego do 1951 r. oddziału Mieczysława Dziemieszkiewicza „Roją”, wśród materiałów znalezionych przy zabitych partyzantach natrafiliśmy na rękopis „ballady o Jurku Bitschanie” (nieletnim bohaterze bojów lwowskich w 1918 r.), dostosowanej do partyzanckich realiów Mazowsza przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych.

Przesłanie ideowe narodowców

Zastanawiając się nad fenomenem trwałości świadectw powojennej partyzantki w społecznościach lokalnych, warto zatrzymać się jeszcze nad problemem świadomości roli, jaką przyszło im odgrywać wśród samych członków konspiracji. Kwestia ta w pewnym sensie wydaje się oczywista. Faktem jest bowiem, iż większość konspiratorów, mając za sobą staż organizacyjny w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego, kierowała się w swoim postępowaniu wypracowanymi wówczas zasadami. Faktem jest jednak także i to, że po żołnierzach powojennego podziemia niepodległościowego, stawiającego opór komunistycznemu zniewoleniu, nie pozostał żaden dokument, który mógłby być porównywalny z powstałym w 1945 r. „Testamentem Polski Podziemnej”, stanowiącym swoiste programowe podsumowanie celów walki prowadzonej przez Związek Walki Zbrojnej-Armieję Krajową w ciągu pięciu lat istnienia wojskowej konspiracji niepodległościowej. O celach i zadaniach stawianych sobie przez poszczególne organizacje czy nawet pojedyncze oddziały, walczące po wejściu Sowieców do Polski, dowiadujemy się przede wszystkim z ich podstawowych dokumentów statutowych i programowych, nie znajdujemy jednak wśród nich takich, które zawierałyby przesłanie podobne do zawartego we wspomnianym „Testamencie”.

Przesłanie ideowe konspiracji wywodzącej się z obozu narodowego wobec rządów komunistycznych w Polsce najwyraźniej sformułowane zostało w *Stanowisku* władz emigracyjnego Stronnictwa Narodowego w Londynie, proklamowanym w lipcu 1945 r. W nim

właśnie narodowcy zdefiniowali swoje koncepcje na przyszłość: „W momencie zwrotnym dla polityki polskiej, kiedy – mimo zobowiązań, uroczystych oświadczeń, traktatów – sprzymierzeni przestali uznawać legalny rząd polski, a kraj został wydany na łup obcych sił, Stronnictwo Narodowe stwierdza, że nie uznaje faktów dokonanych i będzie nadal walczyć o pełne wyzwolenie narodu i odbudowanie państwa zdolnego do samodzielnego życia”. Podkreślono również, że „Polska jest nadal okupowana i rządzona przez najazd”, nie liczone na praworządne rozstrzygnięcia w zapowiadanych przez aliantów wyborach, „chyba żeby się odbyły w zupełnie nowych warunkach” – czyli po ustaniu faktycznej okupacji sowieckiej. Z deklaracji tej wynikał także imperatyw dalszej działalności niepodległościowej w konspiracji: „Rozstrzygać będą siły faktyczne – twórcza myśl polska, ruchy ideowo-polityczne, hart narodu i moc przetrwania. Poniechać musimy wszelkich małych waśni, sporów osobistych i partyjnych. Każdy Polak bez względu na to, gdzie go los rzucił, bez względu na przekonania polityczne i pozycję społeczną, stać się musi bojownikiem sprawy narodowej i oddać jej wszystkie swe siły”.

Cele zarysowane w tym dokumencie zostały przyjęte również przez pion wojskowy narodowców w kraju, przebudowany w nową formę organizacyjną – Narodowe Zjednoczenie Wojskowe. Komendant Główny NZW, ppłk Tadeusz Danilewicz „Doman”, w rozkazie nr 312 z 22 lipca 1945 r. wyjaśniał je następująco: „Rozwój działań wojennych przyniósł nam po okupacji niemieckiej drugą okupację – sowiecką. [...] Walka Narodu Polskiego o elementarne prawa bytu i rozwoju trwa nadal. Będzie ona ciężka i długa. Musi być prowadzona jak najskuteczniej i z najmniejszymi dla Narodu stratami. [...] Akcja zbrojna musi się ograniczyć do koniecznej samoobrony. [...] Nie oznacza to Waszego zwolnienia z szeregow podziemnej armii narodowej. Wasze pogotowie zbrojne nie kończy się i trwa nadal. Wobec skomplikowania się dzisiejszej sytuacji wzywam Was do tym większej karności, zdyscyplinowania i wytrwałości w walce. Trwać ona będzie aż do uzyskania celów postawionych przed jej rozpoczęciem: stworzenia suwerennego Państwa Polskiego ze wszystkich jego ziem, z granicami poszerzonymi na zachodzie i północy, zdolnego zapewnić nieskrepowane warunki rozwoju dla Narodu Polskiego do realizacji programu Wielkiej i Sprawiedliwej Polski”.

Dążenie do odzyskania niepodległości było dobitnie podkreślane we wszystkich rozkazach i dokumentach NZW. Jednakże najjaśniej i precyzyjnie formułował to rozkaz Komendanta Głównego z 1 września 1945 r.:

„1. Walczymy o pełne wyzwolenie Polski spod okupacji i wpływów sowieckich zarówno bezpośrednio, jak i za pośrednictwem swoich agentów (grupa Bieruta).

2. Prowadzimy walkę o całość ziem wschodnich w granicach 1939 r.

3. Z walki o Wielką Polskę nie zrezygnujemy pod wpływem terroru Rosji Sowieckiej i jej agentur”.

Przesłanie podziemia poakowskiego

Znacznie bardziej skomplikowana sytuacja panowała w podziemiu wywodzącym się bezpośrednio z Armii Krajowej (najczęściej określanym jako „podziemie poakowskie”). Rozwiązanie Armii Krajowej w styczniu 1945 r. w wielu terenowych strukturach przyjęte zostało z oburzeniem i niedowierzaniem, gdyż w odczuciu znacznej części zarówno kadry oficerskiej, jak i żołnierzy walka o niepodległość – prowadzona przez pięć lat z ogromnym poświęceniem i kosztem wielkich strat – nie została przecież zakończona. W efekcie poszczególne komendanci terenowi postanowili kontynuować działalność konspiracyjną pod formalnie tylko zmienionymi nazwami: jako Armia Krajowa Obywatelska (AKO)

– w Białostockiem, Ruch Oporu Armii Krajowej (ROAK) – w licznych niezależnych od siebie strukturach na Mazowszu i Lubelszczyźnie, Konspiracyjne Wojsko Polskie (KWP) – w Łódzkiem, Kieleckiem i na Śląsku, Eksterytorialny Wileński Okręg AK (głównie Polska północna i zachodnia) czy Samodzielna Grupa Operacyjna „Warta” (Wielkopolska). Rola Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj – sukcesorki AK – sprowadziła się w ostatecznym rachunku nie do organizowania walki zbrojnej z nowym okupantem, lecz do planowego demontażu tego, co pozostało jeszcze w konspiracji po Armii Krajowej. A także do „wygaszania” terenu, pomimo niezwykle silnego ciśnienia „dołów poakowskich” do dalszej walki zbrojnej (wiosną 1945 r. poakowski ruch zbrojny przybierał wręcz formę lokalnych powstań przeciw władzom komunistycznym). Centralny poakowski ośrodek dowódczy, jakim była DSZ, zdecydował się w lecie 1945 r. dokonać samorozwiązania i powołać do życia zupełnie nową formę organizacyjną – Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość bez Wojny i Dywersji. Zrzeszenie miało być konspiracyjną strukturą o charakterze „obywatelskiej organizacji społecznej”, w której formy wojskowe byłyby dalece zredukowane – ograniczając się do wywiadu i najbardziej niezbędnej samoobrony. Formuła działalności nie przewidywała w zasadzie istnienia oddziałów partyzanckich. Rzeczywistość była jednak znacznie bardziej skomplikowana. W warunkach faktycznej okupacji, terroru i masowych represji wobec konspiracji i społeczeństwa nie dało się przeprowadzić ani pełnej demobilizacji oddziałów leśnych, ani też przestawić pracy niepodległościowej z wojskowej na „społeczną”. Trudno było nagle uczynić z żołnierzy organizacji wojskowej – konspiracyjnych „działaczy społecznych”. Tym bardziej że ciągle wielu ludzi, ukrywających się z bronią w rękę, było ściganych przez UBP, a jedynym miejscem schronienia były dla nich oddziały partyzanckie. Dlatego też w pracy Zrzeszenia WiN – zwłaszcza na Obszarze Centralnym, niezależnie od „modelu statutowego”, w terenie nadal dominowały formy wojskowe, z partyzantką włącznie. Regulamin Zrzeszenia WiN wskazywał jednak wyraźnie, że czas walki zbrojnej dobiega końca: „Celem



Fot. C. Karwowski

Pomnik „Żołnierzy wyklętych” w Siedlcach

zrzeszenia jest wywalczenie wprowadzenia w Polsce w życie zasad demokracji w zachodnioeuropejskim znaczeniu tego określenia. W ten sposób mają być uzyskane warunki do swobodnej wewnętrzzopolitycznej walki o duszę i charakter Narodu Polskiego w rodzinie narodów Europy. Pierwszym krokiem do osiągnięcia celu zasadniczego jest wywalczenie przeprowadzenia uczciwych wyborów powszechnych do nowego sejmku ustawodawczego”.

Major Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”, dowódca odtworzonej 5. Brygady Wileńskiej AK, będący symbolem żołnierzy powojennego podziemia wywodzących się wprost z nurtu akowskiego – zdecydowanych na walkę orężną z reżimem komunistycznym, tak pisał w jednej ze swych ulotek o celach prowadzonej po 1944 r. walki: „Nie jesteśmy żadną bandą, tak jak nas nazywają zdrajcy i wyrodni synowie naszej ojczyzny. My jesteśmy z miast i wiosek polskich. [...] My chcemy, by Polska była rządzona przez Polaków oddanych sprawie i wybranych przez cały Naród, a ludzi takich mamy, którzy i słowa głośno nie mogą powiedzieć, bo UB wraz z kliką oficerów sowieckich czuwa. Dlatego też wypowiedzieliśmy walkę na śmierć lub życie tym, którzy za pieniądze, ordery lub stanowiska z rąk sowieckich mordują najlepszych Polaków domagających się wolności i sprawiedliwości”. I dalej: „Sumienie Narodu – to my! Wyrazem jego buntu przeciw przemocy – to my! Narzędziem sprawiedliwej kary – to my! Dzień zapłaty za zbrodnie już się rozpoczął. Niech żyje wolna demokratyczna Polska!”. Podobne przesłanie określające cele walki prowadzonej przez akowców w nowych, powojennych formach organizacyjnych znajdujemy w ulotce podpisanej przez kpt. Władysława Łukasiuka „Młota”, podlaskiego dowódcę 6. Brygady Wileńskiej: „Nie obchodzą nas partie, te czy owe programy. My chcemy Polski suwerennej, Polski chrześcijańskiej, Polski – polskiej! [...] Tak jak walczyliśmy w lasach Wileńszczyzny czy na gruzach kochanej stolicy – Warszawy – z Niemcami, by świętej Ojczyźnie zerwać pęta niewoli, tak dziś do ostatniego legniemy, by wyrzucić precz z naszej Ojczyzny Sowietów. Święcie będziemy stać na straży wolności i suwerenności Polski i nie wyjdziemy dotąd z lasu, dopóki choć jeden Sowiet będzie deptał Polską Ziemię”. Nie było to stwierdzenie gołosłowne – „Młot” i znaczna część kadry jego zgrupowania z lasu nie wyszli – i do dziś nie wiemy, gdzie kryją się ich groby.

Z kolei Józef Kuraś „Ogień”, legendarny przywódca partyzantki z Podhala, w którego postaci łączą się wątki akowskie i BCh-owskie, w ultymatywnym liście do Bolesława Bieruta z 14 listopada 1946 r. stwierdzał: „Oddział Partyzancki »Błyskawica« walczy o Wolną, Niepodległą i prawdziwie demokratyczną Polskę. Walczyć będziemy tak o granice wschodnie, jak i zachodnie. Nie uznajemy ingerencji ZSRR w sprawy wewnętrzne polityki państwa polskiego. Komunizm, który pragnie opanować Polskę, musi zostać zniszczony”.

Choć oba nurty podziemia niepodległościowego – narodowego i poakowskiego (winowskiego), rozbite przez komunistyczny resort bezpieczeństwa, nie pozostawiły po sobie, jak już wspomniano, programowego dokumentu podobnego do „Testamentu Polski Podziemnej”, nie oznaczało to jednak, by ludzie kierujący walką podziemną nie myśleli o roli społecznej, jaką niesie ich działalność, czy też o zwyczajnej potrzebie dawania poprzez ową działalność świadectwa postawy patriotycznej i kanonu zachowań.

Testamenty

Dośłowne rozumienie przesłania o byciu „przewodnikami narodu” – zawarte w rozkazie gen. Leopolda Okulickiego rozwiązującym AK – znalazło swój pełny wyraz w wyjątkowych jak na warunki konspiracji powojennej dokumentach sygnowanych przez komendanta Warszawskiego Okręgu NZW krypt. „Orzeł” i „Tęcza” – chor. Witolda Boruckiego „Dęba”,

„Babinicza” (w czasie okupacji niemieckiej żołnierza AK). Zdając sobie w pełni sprawę z nieuchronnego, tragicznego końca dowodzonej przez siebie organizacji, przygotował on kilka dokumentów stanowiących swoisty testament konspiracyjny skierowany do „Administracji Przyszłej Polski”. Komendant Borucki pisał w nim:

„Mając tak poważną odpowiedzialność za teren i żołnierzy, patrząc na wszystko trzeźwo, obserwując wszelkie postępy komuny, prosiłbym na wypadek zlikwidowania nas, mieć uważanie dla ludzi tych, którzy zostali pokrzywdzeni przez komunistów, oraz o pewne względy tym, którzy otrzymali zaświadczenia organizacyjne i pracowali dla dobra Polski w Podziemiu.

Raport ten składam, widząc zawieruchę wojenną, jak i wzmocnione pacyfikacje ze strony komunistów.

Dla ludzi pokrzywdzonych od komunistów przez nas [tj. z naszego powodu] lub aresztowanych z powodu szpicli, prosiłbym o udzielenie [im] wszelkich środków pomocy.

Zaznaczam: Członków tych, którzy mają zaświadczenia organizacyjne, a należeli do jakiegokolwiek partii komunistycznej, organizacja nasza potępia ich i stawia na równi czystych komunistów, ponieważ przez ludzi tych nie przebija ideał, tylko materializm, a takich nam [w] przyszłej Polsce nie potrzeba”.

Widać, że dowództwo ostatniego pozostałego jeszcze na placu boju Okręgu NZW, mając świadomość, że wyginie w walce z komunistami, chciało pozostawić przyszłym władzom Niepodległej jakiś przekaz od siebie. Przede wszystkim jego pragnieniem było, aby przyszła niepodległa Polska zatroszczyła się o osoby represjonowane przez komunistów w związku z działalnością niepodległościową, a także by miała uznanie dla ludzi walczących w szeregach organizacji podziemnych.

W kolejnym dokumencie, z 29 lipca 1948 r., zatytułowanym „Przebieg pacyfikacji w Okręgu »Tęczak», a skierowanym do przyszłych władz RP dla celów czysto dokumentacyjnych, Witold Borucki pisał o trudnościach, jakie musieli pokonywać konspiratorzy prowadzący walkę z machiną komunistycznego państwa po amnestii z lutego – kwietnia 1947 r.

Raz jeszcze komendant „Babinicz” zwrócił się do władz wolnej Polski – w „Raporcie do Administracji Przyszłej Nowej Polski” z 13 kwietnia 1949 r. Znów pisał o motywacji, jaką kierowali się „ostatni leśni”. Pisał m.in.: „Niewielu z nas powzięło dalsze kroki podtrzymujące honor Organizacji i honor Tych, którzy na śmierć i życie chcieli walczyć z wrogiem. W roku 1947 i 1948 podnieśliśmy ponownie echo walk naszych...” Kończąc ów „Raport”, tak zwracał się do najwyższych władz Rzeczypospolitej: „Ze swej strony proszę o pamięć macierzystą dla Tych, co w imieniu naszych sił za granicą walczyli tu, nie szcędząc życia”. Tak jak gdyby nie prosił już o pomoc i opiekę dla tych, co przeżyją, lecz jedynie o dobrą pamięć o tych, którzy w najtrudniejszych warunkach walczyli i oddali życie za niepodległość Ojczyzny, wolność człowieka i wiarę przodków. Witold Borucki zginął w cztery miesiące po napisaniu owego „Raportu”, w sierpniu 1949 r. – zamordowany skrytobójczo przez agentów UB z grupy oznaczonej kryptonimem „V Kolumna”, nadzorowanej przez naczelnika Wydziału III WUBP w Warszawie, kpt. Tadeusza Kwiatkowskiego. Omawiane „raporty”, podobnie jak inne dokumenty Komendy XVI Okręgu NZW, wpadły w ręce UB i na całe dziesięciolecia znikły w resortowych archiwach, niedostępne dla niekomunistycznych historyków i opinii publicznej. Dopiero niedawno odnalezione w archiwum IPN, stały się swoistym „głosem zza grobu” wypowiedzianym przez jednego z ostatnich żołnierzy Polski Walczącej.

Podobny charakter mają wypowiedzi organizatorów i dowódców niepodległościowego podziemia antykomunistycznego, formułowane już nie tylko w odezwach i proklamacjach,

ale nawet w pamiętnikach i korespondencji prywatnej. Przebija przez nie zarówno pełne przekonanie o słuszności dokonanego niegdyś wyboru czynnej walki o niepodległość, jak i świadomość roli, jaką przyszło im odgrywać w stosunku do społeczeństwa. „Coraz więcej ludzi popada w apatyczny nastrój i przestaje wierzyć w rychłe zmiany na lepsze – zapisał pod datą 7 kwietnia 1948 r. kpt. Zdzisław Broński „Uskok”. – Ludzie coraz bardziej dostosowują się do znieawidzonego, a umacniającego się porządku – bo przecież trzeba żyć. My, garstka straceńców – jak nas nazywają – stajemy się oazą wiary i woli zwycięstwa na pustyni zwątpienia i beznadziejności”.

Szczególnie tragicznego i symbolicznego wymiaru nabierały w tym kontekście świadectwa składane w momentach najważniejszych prób. Samobójstwa dokonywane przez wielu ostatnich partyzantów – podyktowane poczuciem odpowiedzialności za podległych sobie ludzi i współpracowników – stawały się na długie lata wyznacznikiem zachowań honorowych w systemie obłudy, kłamstwa i komunistycznego terroru. „Chłopcy zawsze mówili – zapamiętała jedna ze współpracowniczek konspiracji na Podlasiu – że prędzej sobie w łeb strzelą, niż dadzą się wziąć żywcem, ale oczywiście nikt nie wierzył, że do tego dojdzie”.

Wypowiedziom tym towarzyszyło głębokie przekonanie o słuszności walki podjętej z nieludzkim systemem. Żołnierz NSZ-NZW Tadeusz Krupka „Longin” (który w latach 1943–1947 trzykrotnie uciekał z więzień niemieckich i komunistycznych, w tym raz – dosłownie sprzed luf plutonu egzekucyjnego KBW), zamordowany przez agentów UB, tak pisał o sobie 16 sierpnia 1950 r. w liście do żony: „jestem człowiekiem prawdziwym dla Boga i Ojczyzny, choć teraz mówią, że jestem bandytą, i ci, co siedzą w więzieniu, to też są bandyci. [...] Wierzę, że jestem przy Bogu, tak jak ci mówiłem, że tysiące wojsk pod dowództwem szatana się nie boją, bo Pan Bóg ma mnie w swojej opiece i dziękuję Panu Bogu”. Nie ulega wątpliwości, że w swej działalności kierował się wyższymi pobudkami i choć miał pełne przekonanie o nieuchronności swego losu, nie złożył broni przed komunistami. Stanisław Kakowski „Kaźmierczuk” (uczestnik rozbrajania Niemców w 1918 r., żołnierz wojny lat 1919–1920, członek SN i żołnierz AK-ROAK, następnie NZW), poległy wraz z całym swym patroliem jesienią 1952 r. w Kadzielni na Mazowszu, w swych notatkach z czasów partyzantki zapisał m.in., „że wolności za darmo nikt nikomu nie da”.

Podobny wymiar – pomimo szczególnie tragicznego kontekstu – miały także postawy prezentowane przez konspiratorów podczas śledstw czy też aranżowanych przez komunistyczne władze sądowych spektakli – nastawionych właśnie na upodlenie i zniszczenie legendy podziemia. Dostrzegając wagę takich chwil, Józef Rybicki „Maciej” – prezes Obszaru Centralnego WiN – w mowie końcowej podczas swego procesu stwierdzał: „Ja się zgadzam z panem przewodniczącym, że to był mój obowiązek – uważam, że nie robiłem nic nadzwyczajnego i że raczej jestem godzien zazdrości, że mi stworzono warunki takiej pracy. I mnie za to nagrody nie potrzeba, bo sam czuję się w sumieniu własnym nagrodzony tym, że mogłem tak pracować. [...] zawdzięczam to tym wszystkim ludziom, tym wszystkim chłopakom, którzy dziś leżą na cmentarzu, zawdzięczam to najlepszym chłopakom”.

Inny legendarny przywódca podziemia niepodległościowego, kpt. Stanisław Sojczyński „Warszyc” (komendant Konspiracyjnego Wojska Polskiego), podczas procesu, w którym skazano go na śmierć, miał powiedzieć znamienne słowa: „To wszystko, co obecnie jest w Polsce, prędzej czy później runie. Runie sowiecki kolos i jego satelici. Powstanie Niepodległa i Suwerenna Polska, Polska, o jaką walczyłem od 1 września 1939 r. po dzień dzisiejszy. Tylko taka Polska ma prawo mnie sądzić!”.